
Białoruś

Kamil Kłysiński

🏰 **Wojenny komunizm Łukaszenki**

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały narastający kryzys gospodarczy, który nie skłonił jednak białoruskich władz do koniecznych reform. Dewaluacji białoruskiego rubla dokonano dopiero w maju, a nowy kurs usztywniono dwuprocentowym ograniczeniem. Utrzymuje się deficyt walut w kantorach, a czarnorynkowy kurs jest wyższy przynajmniej o 20 procent. Trudna dostępność walut ogranicza funkcjonowanie wielu podmiotów gospodarczych, przede wszystkim importerów. Społeczeństwo,

nie mogąc ulokować rubli w dolarach czy euro, zaczęło wykupywać towary dostępne w sklepach. Powstały problemy z zaopatrzeniem. Aleksander Łukaszenka publicznie zasugerował obywatelom, aby powstrzymali się od zakupów na zapas. Władze rozwiązały problem masowego wywozu tańszych po dewaluacji towarów, wprowadzając cła zaporowe na granicach z Unią Europejską. Prezydent Białorusi na naradach poświęconych gospodarce krytykował nieefektywne działania antykryzysowe rządu, dementował pogłoski o prywatyzacji zakładów przemysłowych i zalecał zwiększenie kontroli i dyscypliny pracy. Zapowiedział w skrajnej sytuacji zamknięcie granic i oparcie gospodarki na zasobach wewnętrznych. Wypowiedzi prezydenta określono w niezależnych mediach jako zapowiedź wprowadzenia „wojennego komunizmu”. Wszystko wskazuje na to, że Łukaszenka obawia się reform jako potencjalnych zagrożeń dla władzy. W reakcji na kryzys gospodarczy ogranicza się jedynie do konserwacji systemu nakazowo-rozdzielczego. Pod koniec lipca na nowego szefa banku centralnego mianowano Nadieżdę Jermakową, która oświadczyła, że „nie rozumie tego popytu na waluty obce, gdyż jej waluta w kraju do niczego nie jest potrzebna”. Taki dobór kadr jest kolejnym potwierdzeniem, że Łukaszenka chce kontynuować politykę administracyjnych regulacji.

🏰 **Ryzyko rewolucji?**

W czerwcu i lipcu doszło na Białorusi do serii demonstracji organizowanych przez portale społecznościowe (*flash mob*) pod hasłem „Rewolucja poprzez sieć społeczną”. Akcje objęły około czterdziestu miejscowości i zgromadziły do kilkudziesięciu tysięcy osób. Uczestnicy nie posługiwali się symboliką, nie wysuwali haseł politycznych, wykonywali jedynie uzgodnione czynności, na przykład klaskali. Władze przystąpiły

do pacyfikacji. Funkcjonariusze organów porządkowych w cywilu przeprowadzali „łapanki”, zatrzymywano podejrzanych o udział w manifestacjach. Część z nich otrzymała wyroki do piętnastu dni aresztu.

Protesty były wyrazem niezadowolenia z pogarszającej się sytuacji gospodarczej i nieudolnej polityki władz. Większość społeczeństwa przestaje postrzegać reżim jako gwaranta bezpieczeństwa. Głównym filarem systemu Łukaszenki był „niepisany kontrakt socjalny” polegający na pełnym podporządkowaniu w zamian za gwarancję stabilności. Obecnie kosztem przywilejów władze wymagają wysokiej dyscypliny społecznej. W czerwcowym sondażu niezależnego ośrodka NISEPI aż 73 procent ankietowanych uznało, że ich sytuacja uległa pogorszeniu. Większość z nich winą obarczyła prezydenta i w rezultacie jedynie 29 procent byłoby gotowych oddać głos na Łukaszenkę w wyborach. Jest to jego najgorszy wynik od wiosny 2003 roku. Znikoma liczba respondentów odważyłaby się wyrazić niezadowolenie publicznie. Większość Białorusinów koncentruje się na rozwiązywaniu problemów bytowych, uprawiając warzywa i owoce na daczach. Być może właśnie to jest przyczyną spadku dynamiki protestów w ostatnich tygodniach, co skłoniło organizatorów do zawieszenia działalności. Dodatkowym czynnikiem mógł być strach przed działaniami organów porządkowych. Nie można wykluczyć, że gdy jesienią mieszkańcy powrócą do miast i zderzą się z jeszcze wyższymi cenami i podwyżkami opłat komunalnych, może dojść do demonstracji. Otwartym pytaniem jest, jak zareagują na to władze i czy opozycja wykorzysta bunt społeczny. Pierwszy raz od wielu lat istnieje ryzyko rewolucji na Białorusi. Społeczeństwo wyjdzie na ulice domagać się przede wszystkim przywrócenia bezpieczeństwa socjalnego, a nie – jak zapowiadają liderzy opozycji – demokracji.

Polityczni zakładnicy dialogu z Zachodem

Białoruskie sądy skazały kilkudziesięciu opozycjonistów, w tym kontrkandydatów Łukaszenki, aresztowanych 19 grudnia 2010 roku w czasie manifestacji w Mińsku. Opozycjoniści byli oskarżeni o organizację demonstracji lub zakłócanie porządku publicznego. Wyroki wynosiły od roku, dwóch lat pozbawienia wolności dla Witala Rymaszeuskiego i Uładzimira Niaklajewa w zawieszeniu do sześciu lat kolonii karnej dla Nikołaja Statkiewicza. Łukaszenka stworzył grupę „zakładników politycznych”, których będzie mógł wykorzystywać w negocjacjach z Zachodem na temat pomocy gospodarczej i wznowienia politycznego dialogu. Największym sukcesem Mińska byłoby otrzymanie kolejnej pożyczki z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, która wzmocniłaby osłabione finanse. Prezydent w ostatnich miesiącach kilkakrotnie dawał do zrozumienia, że mógłby wypuścić skazanych, co było zaproszeniem do negocjacji. Jednak nie wydaje się, aby Unia Europejska i USA były gotowe do „handlu” więźniami politycznymi. Bruksela domaga się zwolnienia skazanych i ich rehabilitacji, uzależniając od tego powrót do rozmów. Jednocześnie dla wywarcia dodatkowego nacisku ministrowie spraw zagranicznych państw unijnych 20 czerwca podjęli decyzję o wprowadzeniu sankcji ekonomicznych wobec wybranych podmiotów gospodarczych. Jest prawdopodobne, że kiedy jesienią wyjdzie na wolność kilku przeciwników reżimu, może pojawić się konieczność wsparcia Białorusi.

Rosyjska pułapka

Rosja usiłuje zmusić Łukaszenkę do ustępstw. Jej głównym celem jest przejęcie kluczowych aktywów w przemyśle, co zwiększy białoruską zależność od Moskwy. Aby uniknąć nerwowych reakcji na Zachodzie i oskarżeń o ekspansję geopolityczną, Kreml działa ostrożnie, nie formułuje żądań

wprost, podkreśla natomiast konieczność reformowania białoruskiej gospodarki, czyli również prywatyzacji. Kontrolowana przez Rosję Euroazjatycka Wspólnota Gospodarcza na początku czerwca przyznała Białorusi trzyletni kredyt stabilizacyjny w wysokości trzech miliardów dolarów. Suma ta nie zaspokoi nierentownej gospodarki, co ma – w zamyśle Kremla – zmusić Mińsk do sprzedaży atrakcyjnych przedsiębiorstw. Łukaszenka stara się unikać ostatecznych decyzji i w rezultacie nawet zaawansowane rozmowy o kupnie przez rosyjski Gazprom kolejnych 50 procent akcji Biełtransgazu przełożono na jesień. Fatalne relacje z Zachodem i kryzys pchają jednak Łukaszenkę w rosyjską pułapkę. 5 sierpnia szef rosyjskiego Sberbanku German Gref poinformował, że z Deutsche Bankiem udzieli dwóch miliardów dolarów kredytu pod zastaw produkcji kompanii potasowej i 35 procent akcji tego podmiotu.